



CICHE SZEPTY

OLA KUCZYŃSKA

Copyright© Tekst by Ola Kuczyńska
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings, 2026
All right reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska
Korekta językowa: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Projekt okładki: Anna Jędrzejak
Skład i korekta techniczna: Małgorzata Wiśniewska
@fabryka.skladu.ksiazki
Druk i oprawa: Opolgraf SA www.opolgraf.com.pl
Beta Reader: Dominika Milarska, Kinga Skalska

Wydanie I
ISBN: 978-83-68598-32-2

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie
Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl



CICHE SZEPTY

OLA KUCZYŃSKA

TOM 2

Ostrzeżenie o treści

W książce pojawiają się motywy, które mogą okazać się trudne lub obciążające emocjonalnie. Narracja porusza tematykę manipulacji, przemocy psychicznej i finansowej, narcyzmu oraz gaslightingu, a także wątki związane z traumą, wykorzystywaniem i naruszaniem granic. W historii obecne są również sceny morderstw, opisy eksperymentów na ludziach – miejscami bardzo szczegółowe – a także elementy nadużyć, znęcania się oraz treści o charakterze seksualnym.

Proszę o uważną i świadomą lekturę, zwłaszcza jeśli którykolwiek z tych tematów może być dla Ciebie wrażliwy.

Zapis pochodzi z odtajnionych taśm, należących do Ezry Nakagawy, które otrzymał w spadku, zgodnie z wolą nieżyjącego już [REDACTED]
[REDACTED]. Po zapoznaniu się z materiałem wszystkie taśmy należy niezwłocznie złożyć na ręce ostatniego żyjącego członka klanu [REDACTED].

Uprasza się o niewykonywanie kopii zapisów, inaczej materiał ulegnie samozniszczeniu.

Z wyrazami szacunku
Elletra „Elle” Rousseau

ROZDZIAŁ 1

rok 2158, Paryż, Francja

Krew szumiała mi w uszach, jednak nie na tyle głośno, by zagłuszyć huk wystrzałów. Serce waliło jak oszalałe, nogi trzęsły się od nadmiaru adrenaliny krążącej w żyłach. Ruiny nieznanego mi budynku co chwilę kołysały się w posadach. Dookoła leżały sterty porośniętego mchem gruzu. Wszędzie walały się odłamki szkła z powybijanych szyb. Domyślałam się, że to było wynikiem walki. Puste okiennice wychodziły na niewielki kawałek zielonego terenu; większość krajobrazu pokrywały kłębiące się szare chmury. W powietrzu wyczuwałam zapach siarki i duszący dym. Przez to wszystko przebiegała się ostra woń krwi. Pozostawiała metaliczny posmak na języku.

Złote oczy wpatrywały się we mnie spod srebrnych oprawek okularów korekcyjnych z pewną dozą ironii i rozbawienia, całkowicie nieadekwatnego do sytuacji, w jakiej znalazł się ich właściciel. Nicola przymknął na chwilę powieki; gęste rzęsy rzuciły długi cień na pobladłą twarz. Wykrzywił usta w charakterystycznym dla siebie uśmiechu. Strużka szkarłatnej posoki wypływała ochoczo z lewego kącika i skapywała z brody obfitymi kroplami.

Zjechałam spojrzeniem na tors Nicoli. Przebiłam jego ciało na wylot metalowym prętem. Krew wsiąkała w koszulkę, ta przykleiła się do skóry mężczyzny. Stracił na wzroście kilka centymetrów, nogi ugięły mu się w kolanach. Miałam wrażenie, że gdyby nie ten pieprzony pręt, upadłby na popękany, omszały beton.

– Nick – warknęłam, powróciwszy wzrokiem do jego złotych tęczówek. Drgnęły, jakbym wybudziła go z odrętwienia. Uśmiechnął się szerzej, choć wymagało to od niego nie lada wysiłku. – Kłamałam.

– Wiem, *mon chéri*. – Jego szept ledwie przebijał się przez huk wystrzałów dochodzących z zewnątrz. Wyciągnął rękę w moją stronę. Cofnęłam się o krok. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek mnie jeszcze dotykał. – Powinnaś uciekać, jeśli chcesz dogonić Ezrę.

– Poradzę sobie. Jestem dużą dziewczynką.

Puściłam metalowy drążek. Nicola jęknął żałośnie i padł na kolana. Pręt wydał charakterystyczny dźwięk, gdy uderzył o podłogę. Dubois zmienił pozycję. Usiadł i ostrożnie oparł się o ścianę. Ziemia zatrzęsa się od kolejnej eksplozji, drobinki tynku opadły na nasze głowy, a pył wzbity w powietrze drażnił śluzówkę nosa.

Dubois mozolnie spróbował sięgnąć za plecy. Ból wykrzywił jego oblicze przy najdrobniejszym ruchu. Przechyliłam głowę w bok i zmarszczyłam brwi. Gdybym była w takiej sytuacji, ostatnie, o czym bym myślała, to czy pręt wystaje.

– Na wylot – sarknęłam i nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się w stronę wyjścia. Wielki nasyp i wąskie przejście na samej górze obiecywały wolność, o ile to wszystko nie runie pod moim ciężarem.

– To tylko draśnięcie.

Przewróciłam oczami. Trimis w moim wnętrzu poruszył się nerwowo. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem znajdującym się po drugiej stronie. Nie miałam wyboru, musiałam wyjść z tych ruin, zanim Dubois wyswobodzi się z pułapki. Nawet zraniony był niesamowicie niebezpieczny.

Wdrapałam się na nasyp z cegieł i betonowych odłamków. Ból rozlał się po moim boku, gdy podniosłam rękę. Zerknęłam w tamto miejsce. Szkarłatna plama rozchodziła się po jasnej, pasiastej koszuli równomiernie, lekko powyżej biodra.

Ciche pojękiwania Nicoli zamieniły się w chrapliwe, urywane oddechy. *Jednak nie draśnięcie* – miałam ochotę prychnąć, lecz pozostawiłam ten komentarz dla siebie.

Obróciłam się na plecy i chwyciłam kawałek belki wystający z sufitu. Podciągnęłam się, by wyjść na zewnątrz. Wiatr rozwał moje włosy. Zapach dymu uderzył w nozdrza ze zdwojoną siłą.

Rozejrzałam się po otoczeniu. Wokół budynku rosło niewiele drzew. Ponad koronami niskich jesionów i dębów wystawały pozostałości budynków Paryża. Znajdowaliśmy się w znacznej odległości od centrum, a mimo to doskonale widziałam płonące kamienice. Złowrogi warkot mutacji niósł się echem wraz z podmuchami silnego wiatru. Szum liści był znikomy, choć widziałam, jak poruszają się chaotycznie pod wpływem powiewów. Słońce nieśmiało przebijało się przez kłęby chmur. A może to dym? Nie byłam w stanie tego określić.

Narobiłam bałaganu.

Przeciśniełam się przez otwór w nasypie i powoli zsunęłam się na ziemię. Starałam się nie robić przy tym zbytniego hałasu, nie miałam pewności, ale mogła się tu kręcić jakaś mutacja. Kolejna eksplozja nieopodal sprawiła, że kilka kamieni poleciało razem ze mną. Skrzywiłam się, gdy jeden z większych odłamków spadł na posadzkę, a echo poniosło się pomiędzy drzewami.

Sięgnęłam do cholewki buta i wymacałam nożyk do papieru ukradziony z gabinetu Duboisa. Przy okazji mocniej ścisnęłam sznurówki, by przypadkiem obuwiu nie spadło mi ze stóp podczas biegu. Nie miałam czasu się zastanawiać, czy łapię za odpowiedni rozmiar. Alarm rozwył się kilka chwil po tym, jak przekroczyłam ogrodzenie Instytutu.

Ruszyłam między dęby. Podmuchy wiatru niosły odór rozkładających się truchel z przeciwnej strony. Nie zamierzałam sprawdzać, czy to żołnierze, czy może jednak zmutowane bestie, które najchętniej rozszarpałyby mnie, gdybym tylko wydała z siebie głośniejsze tchnienie. Musiałam jak najszybciej odnaleźć Ezrę. Wiedziałam, gdzie się kierował, więc jedyne, co mi pozostało, to odnaleźć jakiś sprawny samochód i dostać się do ustalonego miejsca spotkania. Wcześniejsze auto nie nadawało się już do jazdy.

Biegłam od kilku minut, sprawnie omijając pnie i wystające gałęzie. Z każdym kolejnym krokiem drzewa przerzedzały się,

a na horyzoncie majaczyły zniszczone wieżyczki Château de Malmaison¹. Dym unosił się nad historyczną budowlą – pozostała jako jedna z niewielu po konflikcie.

Nie zniszczyły jej bombardowania podczas pierwszej i drugiej wojny światowej ani atom podczas trzeciej – ugięła się pod naporem żadnych krwi zmutowanych bestii, których przodkowie być może postawili ją jedynie siłą swoich rąk.

Dotarł do mnie dźwięk łamanej gałązki z lewej strony. Wyhamowałam gwałtownie i ugięłam nogi w kolanach. Mocniej zacisnęłam palce na ręczce nożyka. Przeskanowałam wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu zagrożenia. Las zamilkł, jakby wstrzymał oddech razem ze mną i oczekiwał, że wróg za chwilę wyskoczy zza jednego z rozłożystych drzew.

Postąpiłam krok do przodu. Moc trimisa zatańczyła we mnie wściekle, żądając uwolnienia. Wypuściłam ją bez większych wyrzutów sumienia. Świat zalało płynne złoto. Wzrok wyostrzył się znacznie, pole widzenia się poszerzyło.

Nie dane mi było się rozejrzeć.

Niespodziewany świst przeszył przestrzeń. A mnie ogarnęła ciemność.

obecnie, Francja

I tak przebyłam sporą trasę. Nie należała do najłatwiejszych, przedostanie się z Down Town do Paryża przez ląd okazało się trudniejsze,

¹ **Zamek w Malmaison** (fr. Château de Malmaison) – zamek znajdujący się na terenie miasta Rueil-Malmaison w departamencie Hauts-de-Seine we Francji. Nie jest zamkiem obronnym, raczej pałacem, chociaż nazywa się go zamkiem (château). Nazwa pałacu (palais) nadawana była posiadłościom w miastach, a posiadłości wiejskie nazywano zamkami. Malmaison było w czasach napoleońskich położone na terenach wiejskich, odległych o 7 km od centrum Paryża. Zamek jest znany jako rezydencja Józefiny i Napoleona Bonaparte. Źródło: Wikipedia.

niż ktokolwiek przypuszczał. Nawet Ezra nie był w stanie oszacować skali zanieczyszczenia tego obszaru i liczby mutacji, jakie się na nim znalazły. A potem się rozdzieliliśmy. Nicola mnie odszukał i robiłam wszystko, co w mojej mocy, by odciągnąć go od mężczyzny.

Sądziłam, że zdołał uciec i spotkać Mary Ann. Że od dawna mieszkał w Moskwie i układał sobie życie na nowo. Tymczasem wpatrywałam się w szerokie plecy Ezry siedzącego przy stole w niewielkim pomieszczeniu, coś na kształt stołówki jedynie dla dwóch osób.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Spojrzałam w wąskie okno pod sufitem. Promienie porannego słońca wpadały przez nie i odbijały się od śnieżnobiałych ścian. Taka pogoda zdarzała się rzadko. Ludzie za murem zapewne korzystali z dobrodziejstwa natury w najlepsze.

– Maddie?

Drgnęłam. Ezra przyglądał mi się ze zmartwieniem wypisanym na wychudłej twarzy. Och, tak bardzo różnił się od mężczyzny, którym się stał, gdy trafił do Instytutu. Gdyby nie wciąż błyszczące oczy, nie byłabym w stanie go rozpoznać.

– Powoli sobie przypominam – szepnęłam. Mój głos zadrżał bardziej, niżbym sobie tego życzyła. – Wszystko mi się miesza, Ezra. Wciąż nie wiem, co jest prawdą, a co modyfikacją.

Żal ścisnął mi gardło. Włożyłam rękę pod koszulkę. Wymacałam podłużną bliznę powyżej biodra. Jak dawno powstała?

– Nie przypomnisz sobie wszystkiego. – Podniósł się z krzesła, po czym stanął naprzeciwko. Chwycił moją brodę w dwa palce i uniósł, by spojrzeć mi w oczy. – Wiesz, jak trafiłaś do celi?

Nie.

Pokręciłam głową. Wiedziałam jedynie, że Dubois oczekiwał, że się do niego przyłączę, ale nie rozumiałam, po co miałabym to robić. Gdy tylko próbowałam sobie przypomnieć, ból w potylicy przybierał na sile.

– Coś odkryłaś – kontynuował. – Ukryłaś to w swoim umyśle. Zerwałaś kontrakt z Nicolą, a on umieścił cię tutaj. Przejął Instytut.

Słowa Ezry nie oznaczały nic. Nie wiązał się z nimi żaden ładunek emocjonalny, jak również nie wywołały we mnie żadnej reakcji, którą powinny. Bo zwyczajnie nic nie pamiętałam.

– A ty? – Przechyliłam nieco głowę. – Jak ty tu trafiłeś?

Mężczyzna zmarszczył brwi. Odniosłam wrażenie, że jakaś bliżej nieokreślona emocja przetoczyła się przez ciemne tęczówki, lecz zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

– Nigdy stąd nie wyszedłem.

Uniosłam brwi.

– Jak to? A Mary Ann?

– Mary Ann? – zdziwił się, jednak mięśnie jego barków się spięły, gdy usłyszał to imię.

Zamrugałam zdezorientowana. Nic z tego nie rozumiałam. Czy to oznaczało, że ostatnie moje wspomnienie było prawdziwe? Czy fałszywe?

Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku, żółć podjechała do gardła. Kolana się pode mną ugęły. Gdyby Ezra nie złapał mnie za ramiona, upadłabym.

Całkowicie straciłam orientację. Co takiego działo się w ostatnich dekadach? Musiałam się tego dowiedzieć, nie widziałam innej opcji. I co ukryłam przed Nicolą? Czy mogłam ufać hakerowi? Czy on w ogóle był hakerem?

Zakłęłam pod nosem siarczyście. Wyrwałam się z uścisku Ezry. Mężczyzna wziął wdech, jakby chciał coś powiedzieć. Zrezygnował jednak, kiedy odwróciłam się do niego plecami.

Ból rozsadał mi czaszkę. Powlokłam się do części sypialnej. Tu nie było okien. Mrok otulił mnie niczym miękkiego kocyka. Wyciągnęłam ręce przed siebie. Moc trimisa kotłowała się w moim wnętrzu, nie mogłam jednak jej uwolnić, jakby coś blokowało przepływ energii. Tym samym mój wzrok nie wyostrzył się i byłam zmuszona uważać, by nie wpaść na żaden mebel.

Po przebudzeniu musiałam obejść wszystkie pomieszczenia, choć nie znajdowało się ich wiele. Poczucie odrealnienia nie odstępowało

mnie na krok. Nie poznawałam tego miejsca, choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że spędziłam w nim większość swojego dorosłego życia. To był mój dom, moja praca, moje wszystko. Poświęciłam się Instytutowi, a jednocześnie czułam, że... to wszystko wydawało mi się kompletnie obce.

Usiadłam na wąskim łóżku. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. Serce szalało w piersi, moc domagała się ujścia, rozrywała mnie od środka. Musiałam skupić się na czymś innym, odsunąć od siebie potrzebę uwolnienia jej, inaczej zwariuję.

Cela składała się z trzech pomieszczeń: jadalnia, sypialnia i łazienka. Wszystkie wyglądały tak samo i w każdej powinna znajdować się para trimisów. Mój numer to piętnaście, Nicola nazwał Ezrę numerem szesnastym, więc potencjalnie powinno nas tu być osiem par.

Chyba że numery nie były przydzielane obiektom, by je policzyć, tylko po to, by określić, jak wiele prób przeszedł.

Cholera, Madness, skup się!

Ukryłam twarz w dłoniach. Zmarszczyłam brwi, próbowałam odnaleźć w pustce umysłu informacje na swój temat. Stopniowo przebijały się przez mieszaninę eidolonu, to znak, że serum powoli opuszczało mój krwiobieg.

Eidolon.

Środek miał pomóc żołnierzom w leczeniu powojennej traumy. Mieliśmy modyfikować ich wspomnienia, by przestali bać się własnych cieni i mogli normalnie żyć. Do tego miał służyć, po to rozpoczęłam nad nim pracę. Tylko... dlaczego nagle stałam się obiektem badań?

Dlaczego Ezra też się nim stał?

Wyczuwałam jego obecność, mimo że sylwetka ginęła w mroku pomieszczenia. Wślizgnął się całkowicie niepostrzeżenie niczym kot i gdyby nie zapach cedru, w ogóle nie zorientowałabym się, że znajdował się niedaleko.

– Co my tu robimy, Ezra? – wyszeptalam. Dotknął mojego kolana, a ja mimowolnie zadrżałam. – Czemu jesteśmy tu, a nie po drugiej stronie?

– Nie pamiętam – odparł cicho. Smukłe palce przesunęły się wyżej, aż poczułam jego klatkę piersiową ocierającą się o moje ramię. Materac ugiął się pod ciężarem mężczyzny. Usiadł za mną, ciepło ciała Ezry przylgnęło do mnie miękko. – Nie wiem, co się wydarzyło, Maddie. Też mam dziury w pamięci.

Oplół mnie ramionami. Odchyliłam głowę, ułożyłam ją w zgięciu szyi Ezry. Zaciśnęłam mocno powieki. Zdawałam sobie sprawę, że w rogu pomieszczenia wisi kamera, ale w tej chwili miałam to całkowicie gdzieś. Potrzebowałam uziemienia, kotwicy, czegoś, co pozwoli mi wspiąć się po linie na sam szczyt świadomości i wywlecze na wierzch wszystko, o czym zapomniałam. Oddzieli obłudę od prawdziwych wydarzeń.

Usta Ezry znalazły się na moim barku. Dreszcz przebiegł szybko po moim kręgosłupie, nie miał jednak okazji ku temu, by płynąć w okolice trzewi, bo to jedyne, co zrobił haker.

– Wiesz, co ukryłam przed Nicolą? – zapytałam. Naprawdę liczyłam na to, że podzieliłam się z nim tą informacją.

– Nie. Wiem natomiast, że za wszelką cenę nie może się o tym dowiedzieć. – Ezra wsunął chłodne palce pod materiał mojej bluzy. Zadrżałam pod wpływem dotyku, ciało obsypała gęsia skórka. – Myśle, że z tego powodu się tu znaleźliśmy.

Jego dłonie przesunęły się na moje piersi. Owiał mnie ciepły oddech mężczyzny, złożył na ramieniu delikatny pocałunek. Westchnęłam mimowolnie, wyginając się delikatnie w łuk.

– Czy my możemy robić takie rzeczy?

– Absolutnie nie – zaśmiał się. Mimo to jego palce zaciśnęły się na nagich piersiach.

– Masz to gdzieś? – sapnęłam, czując, jak usta mężczyzny powoli suną przez moją szyję, aż do żuchwy.

Zamruczał jedynie w odpowiedzi. Wciągnął mnie na materac, opadłam plecami na chłodny materiał. Miękkie wargi Ezry znalazły się na moich. Wpił się w nie zachłannie, jakby robił to po raz pierwszy od bardzo dawna.

A ja nadal miałam w głowie nasze ostatnie zbliżenie w mieszkaniu Mary Ann. Cedr wdarł się do mojego nosa, choć nie był tak intensywny jak tamtym razem. Otaczała go kurtyna woni detergentów i czegoś, czego nie potrafiłam określić.

Chwycałam twarz Ezry oburącz, a następnie uniosłam powieki. Odsunął się nieznacznie. Złoto w jego tęczęwkach ledwie przebijało się przez ciemność, jakby jego moc też coś ograniczało.

Wiedziałam, że Nicola wciąż nas obserwuje. To tylko kwestia czasu, aż światła w pokoju się zapalą, a ściana przesunie i naszym oczom ukaże się Dubois. Jeśli był choć odrobinę zazdrosny, tak jak zaserwował mi to w sztucznych wspomnieniach, nie zdziwiłabym się, gdyby już zmierzał w kierunku celi.

Przesunęłam kciukiem po rozchylonych wargach Ezry. Wtulił policzek we wnętrze mojej dłoni, przymykając powieki. Tym samym znów zalała mnie ciemność i niewyraźny kontur jego ciała.

Smukłe palce przesunęły się po mojej talii, wpęły pod gumkę spodni dresowych. Zadrżałam, gdy chłodny opuszek musnął wzgórek łonowy.

– W co myśmy się wpakowali?

Mięśnie mężczyzny spięły się ponownie. Opadł na bok. Wnętrze moich dłoni ogarnął chłód. Splotłam je na brzuchu i wbiłam wzrok w ciemność.

– Pracowaliśmy nad czymś jeszcze, oprócz serum – szepnął. Objął mnie w pasie, drgnął, jakby chciał przyciągnąć mnie do siebie, ale jednoosobowy materac był na tyle wąski, że między nami nie było nawet kawałka wolnej przestrzeni. – Próbuję sobie przypomnieć, ale wtedy zaczyna boleć mnie głowa.

– Mam tak samo – odparłam.

Najświeższe wspomnienia powoli wskakiwały na odpowiednie miejsca, szło im jednak bardzo mozolnie. Wiedziałam, że nie współpracowałam nigdy z Nicolą, nie tak, jak on by sobie tego życzył. Nie wiedziałam natomiast, dlaczego ani jak przejął Instytut.

Co robiłam dla Jean Luca?

Jedyne, co wydawało się na właściwym miejscu, to obecność Ezry. Ciągle obok, ciągle ten sam, choć stracił sporo na wadze. O nim

pamiętałam najwięcej. Wraz z miękkimi ustami i wonią iglaków ciągnęły się za nim wszystkie chwile spędzone w laboratorium.

Rzeczywiście trafił do niego w wyniku choroby popromiennej, lecz nie dlatego, że umierał. Organizm trimisa fenomenalnie poradził sobie z wchłoniętymi przez niego falami, wtedy właśnie ujawniła się w nim moc.

Moc...

Zmarszczyłam brwi.

To słowo było całkowicie nieadekwatne do tego, czym był trimis. Tylko czym w takim razie był? Dlaczego to do siebie nie pasowało, do cholery?!

Wciągnęłam powietrze głęboko w płuca. Ezra odsunął się, widząc nagły ruch moich ramion.

– Wszystko w porządku? – zapytał z wyraźną troską w głosie.

– Nie – jęknęłam, kręcąc głową, choć nie mógł tego zobaczyć.

Zerwałam się gwałtownie do pozycji siedzącej, coś ciężkiego osiadło na mojej klatce piersiowej. Myśli kotłowały się pod sklepieniem czaszki, wirowały niczym tornado, odbijały się od ścianek ostre jak kamienie, powodowały ucisk u podstawy.

Szarpnęłam za włosy, a raczej za to, co z nich zostało. Zazgrzytałam zębami, miałam wrażenie, że zaraz zetrę je na proch.

Za dużo. Tego było za dużo, wszystko pchało się na pierwszy plan – naraz, zalewało mnie wodospadem, topiło w chłodnych odmętach porozbijanych wspomnień, a ja łapałam się każdego, raniąc sobie przy tym dłonie.

– Maddie?

Mój dom. To mój dom. Tu się wychowałam, tu dorastałam i tu zamierzałam umrzeć. Włożyłam w Instytut całą swoją energię, każdy zarobiony grosz, zainwestowałam czas, wiedzę, którą zdobyłam na uniwersytecie. Nie w Paryżu. Nie studiowałam w Paryżu.

– Maddie!

Rodzice wysłali mnie... to wspomnienie było niewyraźne, przybierało różne kształty, ale żadnego konkretnego. Nie mogłam studiować w stolicy dawnej Francji, bo została doszczętnie zniszczona

przez mutacje. Centrum Europy przestało istnieć przez bombardowania i falę zmutowanych ludzi i zwierząt.

Głowa pulsowała tęnym bólem, chciałam wrzeszczeć z bezsilności, lecz gardło odmówiło posłuszeństwa. Wielka gula żalu i złości rosła w moim przełyku. Do oczu cisnęły się łzy, paliły niczym kwas.

Mięśnie zwiotczały. Osunęłam się na betonową podłogę, świat zakołysał się niebezpiecznie i tylko silne dłonie Ezry uchroniły mnie przed całkowitym wyłożeniem się na zimnej posadzce.

– Maddie, co się dzieje?! – zawołał nerwowo, ale nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Wspomnienia bombardowały mnie raz po raz, nie miałam nad tym żadnej kontroli. – Kurwa!

Płynęłam. Rozpływałam się w tym rwącym potoku, jakbym sama była kroplą, nic nieznaczącą cząstką. Głos Ezry oddalał się, ginął w kakofonii innych, również mi znanych, lecz w tej chwili nie do zidentyfikowania.

Osunięcie się w ciemność nie bolało. Okazało się ratunkiem przed potwornym bólem głowy, który zaczął mi towarzyszyć, zanim otulił mnie mrok.

rok 2133, Galdhøpiggen², Norwegia

Wpatrywałam się w oblodzone okno w oczekiwaniu na tajemniczego gościa, o którym wspominał Nise. Nie podzielałam entuzjazmu mężczyzny, wprowadzenie kolejnej osoby do projektu mogło stać się problematyczne. Szczególnie wtedy, gdy nie wiedziałam o tym człowieku zbyt wiele.

Podobno ten bioinżynier był wybitną jednostką, nadawał się idealnie, mimo to intuicja podpowiadała, że nie powinnam się na to

² **Galdhøpiggen** – najwyższy szczyt Norwegii, Gór Skandynawskich i Półwyspu Skandynawskiego. Góra położona jest w pobliżu miejscowości Lom w Parku Narodowym Jotunheimen w paśmie Jotunheimen. Źródło: Wikipedia. Wnętrze góry zostało zamienione na bazę badawczą na potrzeby książki.

godzić. Cóż, nie miałam za wiele do gadania, przynajmniej nie tutaj. Nie mój teren, nie moje pieniądze, nie moje decyzje.

Omiotła mnie ciężka, tytoniowa woń perfum Niklasa. Chwilę później jego dłonie znalazły się na moich barkach. Zerknęłam na niego przez ramię; złożył na moim policzku delikatny pocałunek. Uniosłam nieznacznie kącik ust. Dopiero w tej chwili dotarła do mnie dużo słodsza nuta innych perfum. Damskich.

Mimowolnie zerknęłam na jego palec serdeczny. Ostatnio zapomniał założyć z powrotem obrączki po spotkaniu z kochanką. Tym razem jednak była na swoim miejscu.

– Długo tu jesteś? – zapytał. Wibracja tonu jego głosu odbiła się głęboko w mojej klatce piersiowej. Wciąż wywoływał we mnie pewien dyskomfort, mimo pięciu lat małżeństwa. – Mogłaś powiedzieć sekretarce, żeby mnie wezwała, skończyłbym spotkanie wcześniej.

– Nie chciałam ci przeszkadzać, Nise – odparłam, odwróciwszy się do niego przodem. – Skończyłam badanie, więc mogłam przyjść wcześniej.

Uśmiechnął się kącikiem ust. Dwudniowy zarost dodawał mu nieco powagi. Blond włosy zaczesał do tyłu, lecz kosmyki wydawały się zbyt długie i niesforne opadały mu na czoło. Badał moje oblicze soczyscie zielonymi tęczówkami, przyglądał się uważnie, jakby sprawdzał, czy wiem o wszystkim.

Chwycił moją dłoń, splótł nasze palce, po czym przyciągnął mnie do siebie jeszcze bardziej. Podniosłam głowę, by móc wciąż patrzeć mu w oczy. Odebrał to jako zachętę do bardziej czułego powitania. Musnął moje wargi delikatnie, a ja jako przykładna, niczego nieświadoma żona, uniosłam się na palcach i pogłębiłam pieśczęotę.

Zamruczał z zadowoleniem. Objął mnie drugą ręką w pasie. Trwaliśmy tak kilka oddechów, dopóki nie nasycił się tą chwilą.

– Tęskniłaś? – wymamrotał, ocierając się wargami o moje. Kiwnęłam jedynie głową. Nie chciałam ryzykować, że nagle wykrzyczę mu, jak bardzo go nienawidzę.

– Kiedy zacznę wdrażać tego nowego inżyniera, nie będę miała zbyt wiele czasu, by go tobie poświęcić.

– Nie martw się tym. – Pociągnął mnie w stronę kompletu wypoczynkowego. Ciemna, woskowana skóra zaskrzypiała pod ciężarem naszych ciał. – Za cztery tygodnie wylatuję do Moskwy. Liczę na to, że w tym czasie przygotujesz Duboisa i udacie się z powrotem do Francji.

Uniosłam brew. Sądziłam, że Niklas nigdy nie pozwoli mi wrócić do ojczyzny, że już zawsze będę uwięziona w tej pieprzonej skale.

Moje serce zabiło mocniej na tę wieść. Dostęp do informacji miałam ograniczony, w Europie wciąż borykano się z konsekwencjami mutacji genów, naprawa światłowodów stała się niesamowicie niebezpieczna, więc z siecią internetową bywało różnie.

– Naprawdę będę mogła wrócić do Instytutu? – Nie potrafiłam ukryć nadziei w moim głosie.

– Jeśli tylko chcesz, Madeleine. – Złapał za kosmyk moich włosów, okręcił sobie wokół palca, po czym założył go za ucho. – Po prostu musisz odpowiednio przygotować Duboisa. Nie chciałbym, żeby twoje projekty ujrzały światło dzienne przedwcześnie.

Pochylił się nieco i spojrzał mi prosto w oczy. Pod przykryciem ładnych słów pełnych troski czaiła się umijętnie zawołowana groźba. Mojemu mężowi bardzo zależało na tym, by jedyną osobą, która się wzbogaci na moich osiągnięciach, był on sam.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że potrzebuję innych specjalistów, by osiągać dużo lepsze wyniki niż dotychczas. Byłam dobra, lecz niewystarczająca. Zakres mojej wiedzy nie sięgał tak daleko, jakbym chciała, dlatego byłabym głupia, gdybym nie szukała innych naukowców, równie ambitnych, co ja.

Niestety macki Niklasa były zdecydowanie dłuższe niż te moje, jego kontakty sięgały poza Eurazję, dlatego kiedy podsunął mi akta kilku różnych specjalistów i kazał je przejrzeć – nawet się nie zawahałam.

– Skoro mi go podsunąłeś, na pewno jest dobrym wyborem – powiedziałam, siłąc się na uśmiech. Odwróciłam się i spojrzałam na tarczę zegara wiszącego nad biurkiem Nise. – Spóźnia się.

Niklas oparł się o zagłówek, po czym wyciągnął z kieszeni pager.

– Nic z tych rzeczy, już dotarł na miejsce.

Uniosłam brew. Mąż posłał mi jedynie tajemniczy uśmiech. Żółć podeszła mi do gardła, to nie zwiastowało niczego dobrego. Zaciśnęłam ręce w pięści, jednak Niklas ujął moją dłoń, rozplątał spięte palce, a następnie pociągnął mnie za sobą w stronę wyjścia z gabinetu.

Drzwi rozsunęły się przed nami, chłód ascetycznego korytarza uderzył mnie w twarz. Mimowolnie zadrżałam. Nise zerknął na mnie przez ramię, lecz nie skomentował tego w żaden sposób.

Dotarliśmy do windy. W ciszy weszliśmy do środka. Mężczyzna wcisnął guzik podpisany jako minus cztery. Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku, gdy drzwi się zamknęły, a dźwig ruszył w podróż na jedno z najniższych pięter centrum badawczego.

Czułam się jak w potrzasku. Wbiłam spojrzenie w podłogę wyłożoną szarym linoleum. W zasięgu mojego wzroku znajdowały się skórzane buty Nise. Pewność, że wpatrywał się we mnie uważnie, nie opuszczała nawet na krok.

Zawsze to robił. Sprawdzał reakcje. Wystarczyło drgnięcie mięśnia na mojej twarzy, a on już wiedział, że ukrywam swoje prawdziwe myśli. Przez te wszystkie lata nauczyłam się powściągać emocje, panować nad ciałem. Życie w Down Town mocno mi w tym pomogło. Nigdy nie wiadomo, kiedy spotka się tam na swojej drodze mutacje i trzeba będzie zachować zimną krew.

Dźwig zatrzymał się z delikatnym szarpnięciem. Niklas objął mnie w talii i pociągnął w stronę wyjścia. Kątem oka dostrzegłam drapieżny uśmieszek. Przełknęłam ślinę, choć gardło miałam wysuszone na wiór. Intuicja podpowiadała mi, że to, co za chwilę zobaczę, zostanie w mojej pamięci na długo.

Minęliśmy pierwszych strażników. Wyprostowali się niemal synchronicznie, widząc mojego męża. Zasalutowali, spoglądając gdzieś ponad naszymi ramionami. Niklas skinął jedynie głową.

Przyłożył dłoń do czytnika linii papilarnych na ścianie. Charakterystyczne kliknięcie odblokowało zamek, więc mogliśmy wejść do najbardziej strzeżonej części tego budynku w skale.

Chciałam zapytać, dlaczego nasz gość znajdował się w lochach. Czemu nie przyszedł na górę, jak każdy, kto robił z moim mężem interesy? Chciałam wiedzieć, dlaczego niemal od razu poczułam w nozdrzach metaliczną woń świeżej posoki.

Milczałam, bo wiedziałam, że za chwilę się dowiem, a małżonkowi nie spodobałaby się moja dociekliwość. Uwielbiał moją bystrość i zamiłowanie do medycyny i korzystał z nich ochoczo, ale za drzwiami laboratorium. Poza nimi miałam być ładną ozdóbką, idealnie prezentującą się na zdjęciach z napompowanych blichtrzem bankietów.

Poziom minus cztery miał wdzięczną nazwę strefy kwarantanny, ale ja nazywałam go po prostu lochem. Szeroki betonowy korytarz ciągnął się kilkadziesiąt metrów w głąb Galdhøpiggen. Wysokie, metalowe drzwi usytuowane po obu stronach posiadały sporych rozmiarów holograficzne wyświetlacze, dzięki czemu nie trzeba było wchodzić do środka, by sprawdzić, kto się tam znajdował.

Wciąż nie byliśmy w stanie zapobiegać mutowaniu i przemianie w potwora, zbyt późno orientowaliśmy się, że cały proces się rozpoczynał. Wzmocnione żelazem cele były niezbędne dla zachowania bezpieczeństwa wszystkich pracowników.

Tylko jedne drzwi stały otworem. Echo naszych kroków tłumiły bliżej nieokreślone dźwięki. Dudniły w uszach niczym tętent kopyt. Śniadanie podjechało mi do przełyku. Mózg rozpoznawał te odgłosy, ale świadomość wyparła je całkowicie z pamięci.

Nise puścił moją talię. Wysunął się naprzód, po czym oparł się o otwarte skrzydło i włożył ręce w kieszenie dopasowanych spodni. Spojrzałam na niego niepewnie. Na obliczu mężczyzny wciąż

majaczył złośliwy uśmieszek. Zmrużył oczy i zlustrował mnie chłodno.

– Śmiało, idź się przywitaj – rzucił beznamiętnie.

Przeknęłam głośno ślinę. Coś wewnątrz celi upadło z łoskotem na podłogę. Towarzyszyło temu siarczyste przekleństwo rzucone po francusku. Moje serce zabiło mocniej, gdy usłyszałam ojczysty język.

Wyciągnęłam szyję, by zajrzeć do środka, lecz widok przysłańało mi dwóch barczystych żołnierzy. Niklas zachęcił mnie ruchem głowy do przekroczenia progu pomieszczenia. Nogi jednak nie chciały się poruszyć, czułam, że to, co zastanę w środku, wcale mi się nie spodoba. Nise westchnął niecierpliwie, po czym pchnął mnie do przodu.

Otrząsnęłam się z marazmu. Wprostowałam plecy, ściągnęłam łopatki i z uniesioną głową weszłam do celi. Pracownicy Nise jakby wyczuli moją obecność, wycofali się pod ściany, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

Zmarszczyłam brwi i przechyliłam głowę w bok. Mężczyzna siedzący na podłodze przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Długie nogi miał wyprostowane, opierał się niedbale o zimną, metalową ścianę. Poszarpana koszula nosiła ślady krwi i jakiejś bliżej nieokreślonej brei, prawdopodobnie błota. Z odległości, w jakiej stałam, nie byłam w stanie tego stwierdzić.

Potargane ciemne włosy, sklejone posoką z rany wysoko na czole, próbował zaczesać do tyłu. Drugą ręką nieudolnie tamował krew ze złamanego nosa. Mamrotał pod nim wyzwiska w języku francuskim. Posoka kapiała mu na spodnie, ginęła w głębokim, granatowym odcieniu materiału.

– To on? – rzuciłam, wciąż przyglądając się nieznajomemu. Dźwięk powolnych kroków Nise przybrał na sile, aż w końcu stanął obok mnie. Zlustrował mężczyznę chłodnym spojrzeniem.

– Tak. Pasuje?

Uniosłam brew.

– A przeżyje? – sarknęłam. Wzbierała we mnie złość. Mogłam się domyslić, że jeśli Niklas zaproponował, że znajdzie mi odpowiednich partnerów do badań, to nie zrobi tego w humanitarny sposób.

– Nie tak łatwo mnie zabić, skarbie.

Spiełam się, usłyszawszy głęboki, niski tembr. Skupiłam uwagę na nieznajomym. Przyglądał mi się ciemnymi, niemal czarnymi tęczówkami, w których migotał zawadiacki błysk. Postawił podeszwę buta na ziemi, po czym oparł rękę o kolano. Odchylił głowę do tyłu i przechylił ją lekko w bok. Cwaniacki uśmieszek wyrósł na całkiem przystojnej, choć posiniaczonej twarzy.

– Mów po angielsku – upomniał go Nise. Dopiero w tej chwili zorientowałam się, że mężczyzna nadal posługiwał się moim ojczystym językiem.

– Powiedziałbym, żebyś się pieprzył – parsknął Dubois. Wypluł krew, która zebrała się w jego ustach. – Ale masz zbyt ładną żonę, a nie chcę ci tak dobrze życzyć.

– Jak może zdążyłaś zauważyć, pan Dubois ma bardzo niewyparzony język – zwrócił się do mnie mąż. Zerknęłam na niego przelotnie. Nie mogłam oderwać wzroku od nieznajomego. – Ma też spore długi, dlatego robi wszystko, o co poprosisz.

Odwróciłam się plecami do widowiska i wypuściłam powietrze wstrzymywane w płucach. Włożyłam ręce w kieszenie kitla. Drżały, musiałam to ukryć. Kilka różnych emocji kotłowało się w moim wnętrzu, od złości aż po bezsilność, by na końcu to wszystko zamieniło się w gniew.

Chciałam tylko skonsultować z kimś pewne sprawy, wyglądało na to, że mój mąż posiadał inny pomysł dotyczący mojej pracy. To, w jaki sposób potraktował Duboisa, świadczyło jedynie o tym, że ten miał stać się kolejnym obiektem badań, dzieląc się przy okazji kawałkiem swojej wiedzy.

– Nise, my się chyba nie zrozumieliśmy – wycodziłam przez zęby, próbując zapanować nad złością. – Ja potrzebuję kogoś sprawnego intelektualnie, a jest duża szansa, że ma wstrząs mózgu.

Niklas uśmiechnął się krzywo, po czym pochylił się nad moim ramieniem.

– Poczęstujesz go serum regenerującym. Poza tym pan Dubois też ma kilka ciekawych odkryć, które skrzętnie na sobie testował, może sam się zregeneruje.

Spojrzałam na męża z zaciekawieniem. Tego nie było w papierach, które mi dostarczył.

Kątem oka widziałam Duboisa. Wwiercał we mnie zdeterminowane spojrzenie, miałam wrażenie, że chciał mnie nim przeszyć na wylot. Otaczała go dziwna, bliżej nieokreślona aura. Nie potrafiłam pozbyć się uczucia, że znał każdą moją myśl, zanim jeszcze zdążyłam wypowiedzieć ją na głos.

– Madeleine, słonko – szepnął Nise wprost do mojego ucha. Położył dłoń na moim ramieniu, zacisnął stanowczo palce i zmusił do tego, bym ponownie odwróciła się twarzą do pobitego mężczyzny. – Rozumiem, że masz wątpliwości, widząc naszego gościa w takim stanie, ale wiesz, jak nie znoszę niesubordynacji.

Kiwnęłam głową. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Sądzę jednak, że ochoczo przystąpisz do pracy z panem Duboisem, biorąc pod uwagę fakt, że urodził się przed wojną.

Otworzyłam szeroko oczy.

Dubois wyglądał co najwyżej na dwadzieścia kilka lat. Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, śmiało stwierdziłabym, że wciąż studiuje lub dopiero rozpoczyna karierę. Triumfalny, szeroki uśmiech rozciągający się leniwie na twarzy naszego gościa świadczył jednak o tym, że ta szokująca informacja była jego ulubioną.

– Jak to możliwe? – wydukałam. Zwróciłam się do Duboisa: – Musiałbyś mieć ze czterdzieści lat.

Sięgnął do kieszeni spodni, po czym wyjął z nich srebrne oprawki i paczkę Marlboro. Wcisnął okulary na nos, wyjął z paczki jednego papierosa i ponownie na mnie spojrzał, wkładając fajkę za ucho.

– Dokładnie czterdzieści sześć, skarbie – odparł z zadowoleniem, widząc moją zdumioną minę. – Właściwie to dziś są moje urodziny.

ROZDZIAŁ 2

obecnie, Francja

Dźwięk pracujących maszyn docierał do mnie gdzieś z głębin świadomości, stawał się coraz donioślejszy, aż w końcu był nie do zniesienia.

Uniosłam powieki. Rażące, zimne światło zaatakowało rogówkę, więc zacisnęłam je z powrotem, jęcząc przy tym boleśnie. Usłyszałam szelest, a później ciężkie kroki przemknęły obok mnie pospiesznie. Niespodziewanie chłodne palce przesunęły się po skórze mojej twarzy i bestialsko rozwarły fałdy skórne. Oślepiające światło znów zaatakowało wzrok.

Zacisnęłam zęby, dusząc w sobie wściekły ryk. Szarpnęłam się, gotowa złamać delikwentowi rękę, gdy się jednak poruszyłam, poczułam na nadgarstkach skórzane pasy.

– Uspokój się, bo zrobisz sobie krzywdę.

Zamarłam. Serce stanęło na moment, by zaraz rozpocząć galop i rozprowadzić adrenalinę w zawrotnym tempie po całym organizmie. Tłukło się w klatce piersiowej, jakby miało rozedrzeć mostek i wyskoczyć. Krew szumiała w uszach, a oddech przyspieszył.

Jasność zniknęła sprzed moich oczu. Dostrzegłam rozmazany, ciemny kontur. Zmrużyłam oczy, licząc na to, że stanie się wyraźniejszy.

Uśmiech Nicoli wyrósł przede mną niespodziewanie. Złoto w mojej jednej tęczówce odbijało się od szkieł korekcyjnych osadzonych w srebrnej oprawie. Druga żarzyła się wściekle czerwienią. Zagryzłam zęby, widząc, jak trimis próbował wyszarpać się z mojego wnętrza, lecz ciągle coś go blokowało.

– Przypomniłaś sobie już prawie wszystko – powiedział, chwyciwszy mnie za jedną rękę. Wyswobodził nadgarstek ze skórzanych pasów, po czym przyłożył do niego dwa palce. Stał przez chwilę, wpatrując się gdzieś przed siebie. – Puls nieco za szybki, ale to normalne po przyjęciu takiej dawki serum.

– Co ty mi zrobiłeś? – jęknęłam. Łzy zaczęły zbierać się w kącikach moich oczu.

Nicola spojrział na mnie beznamiętnie. Niepokój przebiegł przez jego oblicze, lecz było to tak krótkie, że zastanawiałam się, czy mi się nie przywidziało. Dubois wyswobodził mój drugi nadgarstek z więzów, po czym złapał za ramiona i pomógł usiąść na leżance.

– Kupuję ci czas, Madeleine.

– Och, nie pierdol już! – Wyszarpałam się z jego uścisku. Wściekłość zalała mnie gromkim wodospadem. Chciałam odepchnąć trimisa i uciec od niego jak najdalej, jednak czułam, że całkowicie opadłam z sił. Pozostawało mi jedynie mu ubliżać. – Czemu mnie tu więzisz, Nicola? Tylko mów prawdę, gnoju. To mój Instytut!

Dubois zaśmiał się krótko. Pokręcił głową, jakbym powiedziała największą głupotę na świecie. Odwrócił się do mnie plecami, a następnie podszedł do biurka i oparł się o nie pośladkami.

Rozejrzałam się dyskretnie. W pomieszczeniu nie znajdowało się zbyt wiele – ot, dwie leżanki, proste biurko z ciemnego drewna i maszyny do monitorowania stanu pacjenta. Jedna z nich wydawała z siebie charakterystyczny dźwięk, dopiero po chwili zorientowałam się, że bada moje parametry życiowe. Nie znałam tego miejsca, musiało powstać niedługo po tym, jak trafiłam do celi.

– Kiedyś był twój – odrzekł Nicola, założywszy ręce na wysokości klatki piersiowej. – Od dawna należy do mnie.

– Dlaczego?

Trimis przechylił głowę w bok.

– Jednak wciąż nie pamiętasz?

Zaprzeczyłam skinieniem. Nicola wydał policzki.

– To mamy problem. Bo kiedy modyfikowałem twoje wspomnienia, to jedna rzecz w strukturze eidolonu pozostawała niezmienna: muszę wiedzieć, jak zabić trimisa.

Zmarszczyłam brwi.

– Niby jak to zrobiłeś? – sarknęłam. Moja pamięć wciąż posiadała wiele dziur, wiedziałam jedynie, że specyfik zastępował wspomnienia związane z traumami, lecz nie mieliśmy nad tym żadnej kontroli.

– Ty to zrobiłaś, ja jedynie udoskonaliłem formułę. Choć widocznie nieudolnie, skoro wciąż nie dostałem tego, czego chciałem.

– Co? – Uniosłam brwi. Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku.

– Nieważne, prędzej czy później to do ciebie dotrze. – Machnęłam ręką. – Współpracuj, inaczej to się źle skończy.

Parsknęłam, nim opanowałam swoje odruchy. Pieprzony Nicola Dubois stracił szansę na jakąkolwiek owocną współpracę w chwili, w której wpakował mnie w tamto zmodyfikowane bagno. Czułam się oszukana, zdradzona i... pusta. Jakby wyrwano mi kawałek duszy.

– Pieprz się.

Niespodziewanie Nicola pojawił się przede mną. Chłodne palce oplotły moją szyję, zacisnęły się na skórze, odcinając dostęp powietrza. Miętowy oddech omiótł moją twarz. Odchyliłam się pod wpływem ruchu trimisa. Patrzył mi prosto w oczy. W czarnych tęczówkach kotłowała się wściekłość, której nie sposób było ukryć za okularami.

– Mogę nie mieć żadnych oporów, Madeleine – wyszczał tak blisko mojej twarzy, że jego usta niemal ocierały się o moje. – Wątpię jednak, że ci się to spodoba.

Sięgnęłam do ręki mężczyzny. Oplotłam palce wokół jego nadgarstka, lecz nie miałam siły go od siebie odepchnąć. Nicola połuźnił nieco uścisk. Mimowolnie wzięłam głęboki wdech.

– Wspomnień nie da się całkowicie zastąpić – oznajmił. – Można je przekształcić, nieco nagiąć, ale nie da się ich zastąpić czymś całkowicie nowym.

Chciałam, by się odsunął, jednak Dubois nie zamierzał się nigdzie ruszać. Oddychał spokojnie, miarowo, jego serce biło w równym rytmie, w całkowitej opozycji do mojego. To tłukło się boleśnie o żebra. Nie wiedziałam, jaki będzie następny ruch trimisa. Co zrobi? Czy mnie skrzywdzi? Niezbyt wiele pamiętałam i przerażało mnie to.

Wspomnienia.

Nie dało się ich zmodyfikować tak bardzo, jak sądziłam. Gdzieś u podstawy czaszki czułam, że tym razem usłyszałam coś prawdziwego. To by oznaczało jednak, że byłam przescholonym trimisem. Więc...

– Co ja tu robię, Nicola? – ponowiłam pytanie.

– Nakagawa włączył alarm, miałas napad padaczki.

– Nie o to pytam.

Dubois odsunął się, a mnie ogarnął chłód. Objęłam się ramionami. Przyglądałam się trimisowi dokładnie, nie ufałam jego głosowi, wołałam widzieć każdą, nawet najdrobniejszą zmianę na twarzy lub w postawie. Wszystko mogło świadczyć o tym, że kłamie.

– Uciekłaś. A później wróciłaś – zmierzył mnie pogardliwie wzrokiem – taka.

Uciekłam?!

Dlaczego?

Przymknęłam powieki, próbując odnaleźć w swoim umyśle coś, co by mnie nakierowało na powód tego występu. Skoro zostawiłam Instytut, to musiało być coś naprawdę poważnego.

Zbyt długo walczyłam o to, by wrócić do Francji i przejąć rodzinny interes, bym mogła ot tak porzucić to miejsce. Wychowałam się tu, kochałam Instytut całą sobą i byłam dumna, że mogłam kontynuować to, co rozpoczęli rodzice. Ucieczka wydawała się wręcz niemożliwa.

Już prawie nie rozpoznawałam *ich* twarzy. Zbyt wiele lat minęło, zbyt dużo się wydarzyło i zbyt dużo eidolonu krążyło w moim organizmie, bym była w stanie przypomnieć sobie, jak wyglądali.

– Jak długo mnie nie było? – zapytałam szeptem.

– Pięć lat.

– Ile?!

Aż ściągnęłam łopatki. Spojrzałam niedowierzająco na Duboisa, lecz jego oblicze nie wyrażało absolutnie niczego, oprócz powagi. Nie żartował.

Skakałam spojrzeniem między nim a biurkiem. Przez moją głowę przetoczyła się kolejna fala wspomnień, przeciskałam się przez nie, jedno po drugim. Desperacko szukałam chwili, w której postanowiłam uciec na pięć lat, lecz żadne z nich nie pasowało do tego, o czym mówił Dubois.

Skupiłam się na tym, co kotłowało się pod sklepieniem mojej czaszki. Ułożyłam wspomnienia w kolejności chronologicznej, a przynajmniej próbowałam – gdybym chciała to zrobić porządnie, zajęłoby mi to wiele, wiele lat.

Całkiem wyraźnie jednak widziałam wyrwę w gęstwinie kolorowych, ruchomych klatek. Jakby ktoś zamalował tę część, wymazał ją permanentnie z mojego życia.

– Też mi coś wtedy odebrałaś, Madeleine – oznajmił spokojnie Nicola. Poprawił okulary zsuwające się z nosa, po czym pochylił się nade mną, by spojrzeć mi w oczy. – Wszystkim nam coś odebrałaś.

Zacisnęłam ręce w pięści. Coś szarpnęło się w moim wnętrzu gwałtownie, a świat na chwilę zalał płynny miód. Jednak było to tak nagłe i ulotne, że nawet nie mogłam się nad tym pochylić na dłużej.

– Ja nie...

– Och, daj spokój. – Zaśmiał się. – Nikt nie zna cię tak dobrze, jak ja, skarbie. Chcę odzyskać to, co mi odebrałaś. I dowiedzieć się, jak zabić trimisa.

– Ale ja nie wiem, jak to zrobić – sarknęłam. Dezorientacja ustąpiła miejsca gniewowi. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

– Możliwe. – Uśmiechnął się złośliwie, po czym znów do mnie podszedł. – Zapomniałaś jednak, z kim rozmawiasz. – Skupił uwagę na moich ustach. Obliznął dolną wargę, a następnie wziął głęboki

wdech, przymknąwszy powieki. Moje serce zabiło zwodniczo. – Wyciągnę to z ciebie, Madeleine. Za wszelką cenę.

– Nie musiałeś z tego powodu zamykać mnie w celi! – warknęłam, uderzając pięściami w materac leżanki. Zerwałam się na równe nogi. Wściekłość mieszała się z żalem i rozdrażnieniem, ból u podstawy czaszki zaczynał dawać o sobie znać. – Ani Ezry! Co on ci zrobił, co? I gdzie Jean Luc?!

Dubois zrobił krok do tyłu. Nadal przyglądał mi się beznamiętnie, tak jakby mój wybuch nie zrobił na nim wrażenia. Ja dostrzegłam jednak to krótkie, niekontrolowane drgnięcie powiek, jak gdyby nie spodziewał się, że odzyskam na tyle sił, by w ogóle wstać.

Niespodziewany szelest zwrócił moją uwagę. Zerknęłam przez ramię na źródło dźwięku. Zachłysnęłam się, widząc dwóch uzbrojonych mężczyzn przy wyjściu. Nie zauważyłam ich wcześniej, czy cały czas tam stali?

Nicola odchrząknął. Mężczyźni od razu wrócili na swoje miejsca.

– Chyba wciąż nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji, skarbie – powiedział chłodno. Ton głosu trimisa sprawił, że zadrżałam mimowolnie. Czarne tęczówki przeszywały mnie na wylot. – Już nie stawiasz warunków. Nic nie możesz zrobić. – Jego ręka wystrzeliła w moją stronę. Złapał mój kark, długie palce wplótł we włosy, a następnie pociągnął mnie do góry. Zmusił tym ruchem do stanięcia na palcach. Cytrusowa woń wdarła się do mojego nosa bez ostrzeżenia. – I może być miło, Madeleine. Tylko, kurwa, nie rób problemów i współpracuj.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Obawiałam się, że jeśli nie będę ich kontrolować, to napluję mu prosto w twarz.

Staliśmy w takim zawieszeniu jeszcze kilka oddechów. Walczyliśmy na spojrzenia i żadne z nas nie chciało odpuścić. W końcu jednak Nicola uwolnił mnie ze swojego uścisku. Chwycił moje ramię i odpiął kable aparatury. Rzucił je na leżankę. Splótł ręce za plecami, a następnie odwrócił się i kiwnął głową.

Zmarszczyłam brwi, lecz już po chwili zrozumiałam, co się wydarzyło. Dwie duże, silne dłonie spoczęły na moich ramionach.

Podniosłam głowę. Twarz żołnierza wydała mi się znajoma, nie mogłam jednak sobie przypomnieć skąd.

Popchnął mnie. Zachwiałam się, wyciągnęłam ręce do przodu, by zamortyzować uderzenie, ale mężczyzna nie pozwolił mi upaść. Pomógł mi utrzymać równowagę, a następnie wyprowadził mnie z pomieszczenia.

Zerknęłam przez ramię na Duboisa. Odprowadzał mnie tajemniczym spojrzeniem. Kącik jego ust drżał, jakby powstrzymywał złośliwy uśmiech.

Zacisnęłam usta. Zachowywał się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy obudziłam się po eksperymencie. Wciąż wydawał się butny i wściekły, ale coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Nie dawało mi to spokoju.

– Proszę zachować ciszę, pani Sinclair – wyszeptał żołnierz.

Uniosłam brew. Znów mu się przyjrzałam. Przez nawet przystojną twarz ciągnęła się podłużna, szarpana blizna, zaczynała się przy lewej skroni, a kończyła tuż pod prawym kącikiem ust. Jedno oko zaszło bielmem, lecz drugie – niebieskie – patrzyło na otoczenie uważnie.

– Co to za nagły zwrot akcji? – sarknęłam cicho. Wyczuwałam woń rozkładu, znak, że w pobliżu znajdowały się mutacje. – Już nie jestem obiektem?

Mężczyzna zerknął na mnie z ukosa. Mięśnie jego żuchwy poruszyły się, gdy przełykał ślinę. Palce na moim ramieniu zacisnęły się mocniej.

Zapach truchel towarzyszył nam niemal przez całą drogę. W końcu przeszliśmy przez wysokie, oszklone drzwi, a gdy się za nami zamknęły, przywitała mnie woń chemikaliów i detergentów. Zmarszczyłam nos, zakręciło mi się w głowie od oparów alkoholu unoszącego się w powietrzu.

Rzuciłam dyskretnie okiem na strefę, do której mnie przyprowadzono. Niestety oprócz dwóch rzędów drzwi i monitorów przy futrynie, nie znajdowało się tam nic. Moje spojrzenie padło na kamerę umieszczoną w rogu. Czerwona dioda powyżej migiała, sygnalizując, że cały czas jesteście obserwowani.

Stanęliśmy przy ostatnich drzwiach po prawej. Próbowalam się zorientować, z której strony Instytutu się znajdowaliśmy, lecz ból głowy przybierał na sile, dlatego zrezygnowałam. Czułam ciężar zmęczenia na ramionach, marzyłam o tym, by się przespać.

Żołnierz przeciągnął kartę przez czytnik, po czym położył dłoń na ekranie. Charakterystyczne kliknięcie otworzyło drzwi. Mężczyzna pchnął mnie w ich stronę, więc bez zbędnych pytań po prostu przekroczyłam próg.

Odwróciłam się do niego twarzą, by móc spojrzeć mu w oczy. Przeczucie, że dobrze go znałam, nie opuszczało mnie nawet na krok.

Kącik ust wojskowego drgnął. Wziął głęboki wdech, po czym powiedział:

– Nigdy nim pani dla mnie nie była, pani Sinclair.

rok 2133, Galdhøpiggen, Norwegia

Nicola Dubois ledwie wtoczył się do szpitalika. Rzucił okulary na blat pobliskiego stołu. Skrzywiłam się, gdy wpadł na metalowe krzesło, które przesunęło się po podłodze, wydając przy tym charakterystyczny, przeciągły zgrzyt.

Pracownicy Nise go nie oszczędzali. Ciche postękiwania i przeciągłe jęki docierały do moich uszu jeszcze zanim skończyłam pracę w laboratorium. Nie wiedziałam, czym znów podpadł Niklasowi, ale niewiele trzeba było, żeby mój mąż wymierzał sprawiedliwość według swoich chorych, bliżej nieokreślonych zasad.

Dubois prezentował obraz nędzy i rozpacz. Podbite oko zdążyło zsinieć i napuchnąć, rozcięta warga krwawiła obficie. Wycierał ją mechanicznie poszarpanym rękawem koszuli. Całym sobą krzyczał, jak bardzo jest zmęczony.

– Rozbierz się i usiądź – poprosiłam, wskazując krzesło, o które potknął się chwilę wcześniej.

Westchnął z ulgą, gdy tylko opadł na oparcie. Odchylił głowę i przymknął jedno oko.

Zaczął rozpinąć koszulę. Odwróciłam się do niego plecami, by przygotować serum regenerujące. Nicola był wyjątkowo wysoki, więc wątpiłam, że jedna ampułka starczy do szybkiego postawienia go na nogi. Dlatego sięgnęłam po rękawiczki i, założywszy je, schyliłam się do lodówki w poszukiwaniu kolejnej.

– Warto było dać się znów pobić. – Usłyszałam nieco przytępiony bólem głos.

Zerknęłam na Duboisa przez ramię, uniósłszy brew. Gapił się bezwstydnie na mój tyłek, z cwaniackim uśmieszkiem wymalowanym na ustach.

– Może to powtórzę. – Przechylił głowę w bok, wciąż obłapiając mnie wzrokiem.

Parsknęłam z niedowierzaniem.

Ma tupet.

– Wątpię, że dostaniesz kolejną taką szansę – odparłam spokojnie. Otworzyłam szufladę, by wyjąć jednorazową igłę i strzykawkę. – W końcu przegniesz i mój mąż nie będzie miał oporów, by pozbawić cię głowy.

– Za bardzo mu zależy na życiu wiecznym.

Przygotowawszy serum, odwróciłam się w jego stronę. Nicola rozwalił się na niewielkim krześle. Klatkę piersiową zdobiły obszerne krwiaki w okolicy żeber. Zastanawiałam się, czy przypadkiem czegoś mu nie połamali, bo mimo cwaniackiego uśmieszku dostrzegałam na jego twarzy również ból.

– Ciężko wydobyć te twoje nanoboty z krwi – mruknęłam, podając mu nerkę. Nabrałam serum z ampułki, po czym pozbyłam się bąbelka powietrza ze strzykawki. – Krwinki bardzo szybko je wchłaniają, jakby ochraniały tę technologię, jeśli znajdzie się poza organizmem.

– Dla ciebie mógłbym skonstruować nowe. Dla tego gnoja? Nigdy w życiu!

Posłałam mu kpiące spojrzenie. Sięgnęłam po nasączony alkoholem wacik i przetrąłam skórę w zgięciu łokcia. Nicola zacisnął pięść, spora żyła wyskoczyła na wierzch niemal natychmiast.

– Ten gnój sponsoruje nasze eksperymenty. – Wpuściłam serum do krwiobiegu. Odłożyłam sprzęt na nerkę i cofnęłam się o krok. – Po to tu jesteś, by tworzyć dla niego nowe technologie.

– Nie nasze, tylko twoje, skarbie. Jeśli uda ci się wyodrębnić z mojej krwi trimition i go udoskonalić, przyłoży mi łufę do skroni, zanim zdążę wyrazić swoją aprobatę. – Odłożył metalową nerkę na podłogę, a następnie ruszył do umywalki, by zmyć z twarzy krew.

Wydełam usta i odwróciłam wzrok. To, że Dubois się nie starzał, to tylko zasługa technologii, którą opracował i testował na samym sobie. W jego organizmie znajdowały się tysiące nanobotów, które cały czas trzymały pieczę nad kondycją każdego organu. Regenerował się niesamowicie szybko, podczas badań mikroskopowych oceniłam jego wiek na około dwadzieścia pięć lat, bo po każdej odnowie oscylował wokół dwudziestki.

A regenerował się często w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. Niklas zdecydowanie nie pałał do mojego nowego partnera sympatią. Każdą, nawet najgłupszą odzywkę Dubois okupował kopniakami po żebrach. Żołnierze wykonywali swoje obowiązki z wyjątkową pieczołowitością, jeśli chodziło o tego osobnika.

Nicola Dubois okazał się niezwykle cennym nabytkiem. Głód nauki i chęć eksperymentowania, w połączeniu z przeogromną wiedzą z zakresu bioinżynierii, mogły przynieść nam obojgu niesamowite profity. Problem polegał na tym, że z nieznanых mi powodów stawał mojemu mężowi opór.

Takim sposobem od czternastu dni bujałam się z niezwykle utalentowanym naukowcem, lecz zbyt butnym i dumnym, byśmy mogli ruszyć do przodu.

Podeszłam do szafy w rogu szpitalika i przejrzałam ją w poszukiwaniu koszulki. Dbałam o to, by w tym miejscu zawsze były czyste rzeczy dla mnie i innych pracowników. Niektórzy trafiali tu w naprawdę opłakanym stanie, a chodzenie między mutacjami w ubraniach ubrudzonych krwią stawało się skrajnie niebezpieczne.

Poczułam za sobą obecność mężczyzny. Spięłam wszystkie mięśnie, nadchodził dreszcz. Nicola wywoływał we mnie bliżej nieokreślone odruchy. Nie chciałam tego czuć.

– We Francji nie będzie nam przeszkadzał – powiedziałam, bardziej do siebie niż do niego. Będąc blisko Nise, miałam wrażenie, że na mojej klatce piersiowej zaciska się imadło.

– Bo będzie zajęty pieprzeniem swojej kochanki – parsknął Nicola niemal nad moim uchem.

Odwrociłam się gwałtownie. Uniosłam podbródek, by móc spojrzeć mu w oczy. Nicola stał tak blisko, że niemal zachłysnęłam się wyraźnie wyczuwalną morską bryzą. Posłał mi kpiący uśmiešek. Pochylił się lekko i oparł dłoń o szafę stojącą za moimi plecami.

– Może mi powiesz, że o tym nie wiesz? – Uniósł brew.

Zacisnęłam usta w linię, nie chciałam powiedzieć niczego głupiego. Więc milczałam. Ramiona Duboisa poruszyły się, gdy powstrzymywał śmiech, a we mnie coś zawrzało.

– Ale jesteś głupia, wiesz?

– Nie twoja sprawa, co dzieje się między mną a Nise – warknęłam przez zęby. Wbiłam palec wskazujący w klatkę piersiową mężczyzny. – Za kogo ty się niby uważasz, co? Twoją rolą jest pracowanie ze mną nad nowym serum, a nie ocenianie moich relacji z mężem!

Nicola pchnął mnie na drzwi szafy. Długie palce owinęły się wokół mojej szyi. Gorąco uderzyło mnie w twarz, a puls przyspieszył, wprawiając serce w galop. Rozchyliłam usta zaskoczona tym ruchem.

– Jestem tu od dwóch tygodni, *mon chéri* – rzucił gniewnie, zbliżając twarz do mojej jeszcze bardziej. Czułam się jak w potrzasku, spojrzenie niemal czarnych tęczówek zahipnotyzowało mnie całkowicie. – Ten chuj obraca tobą, jak mu się podoba, w imię czego?

– Nise finansuje...

– Pierdolenie – przerwał mi. – Rzuca ci jakieś marne ochłapy, bo wie, jak ważne dla ciebie są te pieprzone eksperymenty. A ty jesz mu z ręki, licząc na to, że jeśli uda ci się dopracować serum, uratujecie świat. Jesteś pierdolnięta.

Słowa Duboisa uderzyły w najczulszy punkt w moim ciele. Coś głęboko, w samym sercu, zakłuło boleśnie. Przełknęłam gulę goryczy.

– Nie obchodzi mnie, co robi, dopóki finansuje badania – skontrowałam, jednak w moim głosie zabrakło pewności.

– Skończy, jeśli tylko dostanie to, czego chce. A ty zostaniesz nieszczęśliwą mężatką zamkniętą w wielkiej willi na wygwizdowie. Szkoda mi cię, Madeleine.

Wyciągnęłam ręce, by go odepchnąć, jednak on ani drgnął. Zbliżył się jeszcze bardziej, nasze wargi niemal ocierały się o siebie. Ledwie wyczuwalna nuta papierosowego dymu załaskotała mnie w nozdrza.

– Nie zamierzam się z nim dzielić żadnym moim odkryciem – warknął wprost w moje usta. – Niech to do ciebie dotrze.

– Więc co tu robisz, Dubois? Zginiesz, jeśli nie zaczniesz robić tego, co chce mój mąż.

Nicola przymknął powieki. Puścił moją szyję i odsunął się, a mnie ogarnął niespodziewany chłód. Zwrócił się do mnie bokiem, jakby chciał ukryć emocje tańczące na jego obliczu.

– Mam młodszego brata. Przyrodniego – powiedział w końcu po chwili napiętej ciszy. – Ja wyjechałem przed wojną do Kanady, a on został we Francji. Pewnego dnia zadzwonili do mnie ze szpitala w Down Town, że wpadł do dziury po bombie. Zaczęła go zżerać choroba popromienna. Wróciłem jak najszybciej, ale było za późno, by nanoboty całkowicie go uleczyły.

Wciągnęłam powietrze głęboko w płuca. Nie spodziewałam się, że to troska o rodzinę zaprowadzi Duboisa pod drzwi Niklasa Sinclaira.

– Chcesz udoskonalić projekt, by go uratować... – wymamrotałam. Nicola kiwnął nieznacznie głową. Skrzyżowałam ręce na wysokości klatki piersiowej. – I niby mam w to uwierzyć?

Mężczyzna spojrzał na mnie, przechyliwszy głowę w bok. Przez jego twarz przetoczyły się gniew i rozgoryczenie.

– Zrób z tym, co tylko chcesz, Madeleine. Jestem chujem, ale nie tak wielkim jak ten twój, pożałuj się Boże, mąż.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu, że gównie wie o moim mężu. Problem polegał na tym, że nie przeszłoby mi to przez gardło. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jaki Niklas był i co robił, do czego dążył. Po prostu, dopóki mogłam pracować nad eksperymentami i szukać leku na mutacje, nie miało żadnego znaczenia, jak mnie traktował.

– Czemu go poślubiłaś? Nie znam cię jeszcze dobrze, ale wydajesz się dość trzeźwo myślącą osobą, więc czemu wyszłaś za taki rynsztok?

Podniosłam na niego wzrok. Przewiercał mnie spojrzeniem na wylot, cwaniacki uśmieszek już dawno zniknął z przystojnej twarzy. Po pęknięciu w wardze prawie nie było śladu.

– Jeden z punktów umowy – rzuciłam lekceważąco.

To nie interes Nicolì Dubois, nie musiał znać moich pobudek. Podeszłam do niego. Cisnęłam w mężczyznę koszulką, którą do tej pory miałam w ręku, a następnie szybkim krokiem udałam się w stronę wyjścia ze szpitalika.

Zatrzymałam się z dłonią nad czytnikiem i spojrzałam na Nicolè przez ramię.

– Doprowadź się do ładu. Pokażesz mi, jak zrobić te cholerne nanoboty, choćbym miała wyrwać tę informację z twojego umysłu.

Dubois zaśmiał się, kręcąc głową. Przeczesał włosy palcami i westchnął, zanim powiedział:

– Jesteś taka seksowna, kiedy mi grozisz.

Pozostawiłam tę uwagę bez komentarza, po czym przyłożyłam rękę do ekranu. Urządzenie wydało charakterystyczny dźwięk, sygnalizując otwarcie zamka.

Jeszcze się, kurwa, zdziwisz.



Wojna, zanim została zakończona atomowym wybuchem, zebrała całkiem spore żniwo zarówno wśród cywili, jak i tych, którzy dobrowolnie zgłosili się do służby.

Odebrała mi rodziców, zanim skończyłam szkołę dla dziewcząt. Przemieniali się długo, w boleściach i ogromnym cierpieniu. A mimo to ciągle pracowali nad rozwiązaniem problemu, jaki stanowiła zamiana w potwora. Obiecałam im, że dokończę ich dzieło, że znajdę lekarstwo i świat znów zacznie wyglądać jak przed wielkim wybuchem.

– Dotarłam do tego, jak to się stało, że komórki zaczęły mutować w taki sposób – powiedziałam, przesuwając kolejną kartę na wyświetlaczu. Nicola przyglądał się uważnie moim zapiskom z ostatnich lat. – Znam pewnego hakera. Włamał się do chińskiej bazy danych. Okazało się, że kiedy Rosjanie wypuścili atom, Korea Północna nadała komunikat, że z ich baz wojskowych wyleciały rakiety z bombą biologiczną.

– O cholera – sapnął Nicola. Jego gałki oczne poruszały się szybko, gdy śledził kolejne linijki. – Nastąpiło... połączenie?

– Atom wzmocnił efekt. Wypuścili węglik i dżumę. Te choroby po prostu... ewoluowały w zastraszająco szybkim tempie.

Opadłam na oparcie fotela. Czekałam na jakąkolwiek inną reakcję Nicoli, on jednak wciąż wpatrywał się w ekran, a szok na jego twarzy stawał się coraz wyraźniejszy. Nie sądziłam, że moje odkrycie zrobi na nim aż takie wrażenie.

Od naszej ostatniej rozmowy w powietrzu wisiało niewyjaśnione napięcie. Dubois zakończył dogryzanie Nise, więc mój mąż przestał zaglądać do laboratorium. Kilka razy próbował sprowokować nasz najnowszy nabytek, jednak Nicola trzymał nerwy na wodzy. Choć nie omieszkął później sobie odbić prowokowaniem mnie.

Stąd brało się właśnie to dziwne napięcie, którego w żaden sposób nie potrafiłam sklasyfikować.

– Czyli... to dałoby się cofnąć. Ten proces mutacji – powiedział w końcu, odłożywszy tablet na biurko.

– Tak, ale musielibyśmy podać lek w odpowiednim momencie. – Oparłam brodę na dłoni. – Trudno go wyczuć. Wszyscy mamy

w sobie tego ultrawirusa i prawdopodobnie prędzej czy później każdy z nas zmutuje.

– Skąd wiesz?

– Na tysiące próbek, jakie przebadalam ja czy moi rodzice przez lata, tylko jedna nie była zainfekowana. – Zrobiłam pauzę w nadziei, że Nicola się domysli, że mówiłam o nim. Wyjechał przed Wielką Wojną i przypuszczałam, że tylko z tego względu był czysty. Jednak mężczyzna milczał. Westchnęłam zrezygnowana. – Twoja.

Dubois zmierzył mnie spojrzeniem. Skrzyżował ręce na wysokości klatki piersiowej i przechylił głowę w bok. Ten gest był dla niego tak charakterystyczny, że gdyby ktoś kazał mi go opisać, to zaczęłabym właśnie od tego.

– To znaczy, że wirusem nie da się zarazić – oznajmił. Uniosłam brew, więc pociągnął myśl: – Gdyby dało się zarazić wirusem, wszyscy, którzy podróżują międzykontynentalnie, byłiby już chorzy. W Kanadzie i Stanach nie odnotowano ani jednego przypadku mutacji.

Zastanowiłam się nad tym. Nowa odmiana tego... czegoś rzeczywiście miała cechy wirusa. Powoli rozprzestrzeniało się po organizmie, siejąc coraz większe spustoszenie, aż w końcu następowała przemiana. Zmieniało kod DNA i od tej chwili tylko godziny dzieliły od tego, by było za późno, by kogokolwiek uratować przed zamianą w potwora.

– Nigdy nie badałam mutacji – odezwał się znów Nicola. Sięgnął ponownie do tabletu. – Czym się to objawia?

Wzniosłam oczy ku górze, próbując przypomnieć sobie cały proces.

– Zaczyna się od zaników pamięci i drętwienia palców. – Podniosłam się z fotela. Kiedy chodziłam, dużo lepiej mi się myślało, dlatego zaczęłam przechadzać się wokół naszych foteli. – Potem zaniki się nasilają, towarzyszy temu świąd kończyn, plamy na tułowie i szyi. Dochodzi dezorientacja, ataki paniki, poczucie odrealnienia, aż w końcu niknie umiejętność posługiwania się mową, a ciało zaczyna gnić. To bolesny proces i od tej chwili postępuje bardzo szybko.

Badani zamieniali się w potwory w zaledwie kilka minut. Rzadko trwa to dłużej niż godzinę.

Niespodziewanie Nicola chwycił mnie za nadgarstek, gdy mijałam jego krzesło. Dziwny dreszcz przebiegł po mojej skórze. Spojrzałam na niego pytająco.

– Nie mogę się skupić, jak tak łąsisz – mruknął.

Parsknęłam, kręcąc głową, ale oparłam się łędźwiami o blat biurka.

– Czyli szukamy nie lekarstwa, tylko czegoś, co zatrzyma ten proces.

– No, powiedzmy – przyznałam niepewnie. Jeszcze nie do końca pojmowałam tok jego rozumowania, za rzadko przeprowadzaliśmy takie rozmowy, ale zwykle były niesamowicie owocne. – Jeśli dojdzie do ingerencji nowych komórek w DNA, nie ma już odwrotu. Problem w tym, że nie jestem w stanie opracować czegoś, co zatrzymałoby ten proces. Jestem na etapie serum, które jedynie to spowalnia.

Dubois obrócił się na krześle przodem do mnie. Rozparł się wygodnie, oparł głowę o zagłówek i spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. Dwa palce bębniły nerwowo o podłokietnik. Wyglądał, jakby nad czymś intensywnie myślał. Przynajmniej chciałam w to wierzyć, zbyt często okazywało się, że zwyczajnie rozbierał mnie wzrokiem, zamiast szukać rozwiązania na nurtujący nas problem.

– Powinnaś olać serum – oznajmił, wciąż wydawał się zamyślony. Sięgnął do kieszeni po papierosa. Skrzywiłam się, nie lubiłam, kiedy palił w laboratorium. – A przynajmniej pojęcie wyleczenia komórek z mutacji. – Uniósł tabletkę, którą dzierżył w drugiej ręce. – Według tych notatek Europejczycy już rodzą się z wirusem. Trzeba go zamrozić, a nie próbować zniszczyć.

To było jakieś rozwiązanie. Problem polegał na tym, że nowa odmiana choroby była mocno agresywnym tworem. Bardzo szybko radziła sobie z wszelkiego rodzaju lekarsztwami.

Westchnęłam przeciągle. Sposób na to, by sobie poradzić z mutowaniem komórek, wpadł do mojej głowy niemal od razu. Sęk w tym, że potrzebowałam do tego wiedzy Duboisa, a on nie chciał się nią dzielić.

– Myślisz, że twoje nanoboty poradziłyby sobie z tym? – zapytałam. Ostrożnie dobierałam słowa, by nie wycofał się od razu.

Nicola wzruszył ramionami.

– Trudno stwierdzić. Na pewno wstrzymują proces starzenia, postępowanie choroby popromiennej – zaczął wyliczać – ale czy zatrzymają wirusa, który sprawia, że ludzie gniją jeszcze za życia?

Tak, jeśli odpowiednio go zmodyfikuję.

ROZDZIAŁ 3

obecnie, Francja

Stałam pod prysznicem od dobrych dwudziestu minut. Szorując włosy, wyczułam przy podstawie czaszki metalową płytkę, pod którą ukryte były wloty prowadzące do rdzenia. Kiedy próbowałam ją wyciągnąć, prąd rozszedł się po całym moim ciele.

To właśnie ta rzecz blokowała trimisa w moim wnętrzu. Za każdym razem, gdy jej dotykałam, moc szarpała się, gotowa wypłynąć rwącą falą, lecz nie byłam w stanie się tego pozbyć.

Uderzyłam pięścią w kafelki. Gorąca woda rozbryzgała się na różne strony. Strumień ze słuchawki prysznicowej rozmazywał obraz przed moimi oczami. Przymknęłam powieki i oparłam się czołem o ścianę.

Zastanawiałam się, jak wiele rzeczy z tego, co do mnie powróciło we wspomnieniach, było nieosiągalne dla Nicoli Duboisa. Wyglądało na to, że graliśmy do jednej bramki, aż w pewnym momencie coś się zmieniło i to ja stałam na przegranej pozycji, a on piał się po szczeblach kariery zbudowanej na mojej ojcowiznie.

Czy Nise wciąż pompował w to kasę?

Niklas Sinclair.

Teraz już doskonale pamiętałam ten kpiący uśmieszek i permanentną czujność w zielonych oczach. To, jak mnie oceniał, kiedy trażałam do niego w poszukiwaniu środków na finansowanie badań. Zawsze czułam, że traktował mnie z góry, trochę z przymrużeniem oka podchodził do moich innowacyjnych pomysłów, a kiedy mi się udawało – korzystał z nich jako pierwszy.

Mój mąż.

Podpisałam pakt z diabłem.

Zaśmiałam się spazmatycznie. Byłam tak zdesperowana, że postanowiłam się sprzedać dla kilku marnych groszy. Dubois miał rację. Byłam pierdolnięta.

Drzwi do łazienki otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Kątem oka dostrzegłam wyprostowaną sylwetkę Ezry. Mimo tego, co nam się przytrafiło, wciąż potrafił być dumny. A jeśli udawał, to robił to fenomenalnie.

Ja miałam dość. Z każdym kolejnym wspomnieniem coraz częściej rozważałam strzelenie sobie w ten durny łeb. Na przestrzeni lat popełniłam tak wiele błędów, że nie byłam w stanie nawet tego zliczyć. To z mojej winy zostaliśmy zamknięci w celi. Sęk w tym, że rzecz, która przybiła ostatni gwóźdź do trumny, była dla mnie nieosiągalna. Ciemna masa pośród setek filmowych klatek.

Ezra zdjął bluzę przez głowę, po czym zwinnie zsunął spodnie z bioder. Złożył ubrania w kostkę i położył na szerokim blacie przy wejściu. Odwróciłam się w jego stronę.

Pomimo utraty wagi prezentował się niczym Adonis. Mięśnie odznaczały się wyraźnie pod poorlyą bliznami skórą. Na jego karku znajdowała się taka sama płytka, jaką prawdopodobnie wyczułam u siebie. Jego również blokowano.

Całkowicie nagi stanął tuż przy mnie. Strumień wody zmoczył krótkie, ciemne włosy. Zmęczone spojrzenie omiotło moją twarz, a potem ręka Ezry powędrowała w górę i objęła czule mój policzek.

Przylgnęłam do niego od razu. Zarzuciłam ręce na jego kark i wpiłam się w usta mężczyzny zachłannie, nawet nie wiedziałam, że tak bardzo za nimi tęskniłam. Ezra objął mnie mocniej, obrócił lekko i pchnął na ścianę, nie przerywając pocałunku.

Moje plecy odbiły się od mokrych płytek. Niemal od razu dłonie Ezry przesunęły się na moje biodra. Wzwód mężczyzny otarł się o moje podbrzusze. Smukłe palce wbiły się w skórę na pośladkach,

zmuszając mnie tym samym do uniesienia bioder. Oplotłam nogi wokół jego talii.

Przygryzłam delikatnie wargę mężczyzny. Zdusił w sobie warknięcie. Oplótł palcami moją szyję, drugą ręką stabilizował pozycję, bym nie spadła, choć miałam wrażenie, że mięśnie moich nóg były wystarczająco silne, bym utrzymała się sama.

– Pamiętaj o najważniejszej zasadzie, kochanie – szepnął wprost w moje usta, jego wargi otarły się o moje. Dreszcz spłynął po kręgosłupie w okolice trzewi. – Nie krzycz. To ciche miejsce.

Wzięłam wdech, by odpowiedzieć, lecz Ezra wszedł we mnie jednym płynnym ruchem, zakrywając przy okazji dłonią moje usta. Opuścił je zduszony jęk. Mięśnie mężczyzny spięły się, jakby oczekiwał jakiegokolwiek reakcji ze strony otoczenia na ten niespodziewany dźwięk.

Wzięłam kilka głębokich wdechów. Serce waliło jak szalone, rozprawdzając adrenalinę po całym ciele. Uderzyło we mnie uczucie wypełnienia, pierwsza fala szoku minęła.

Poruszyłam biodrami, by zachęcić go do kontynuowania. Palce hakera zaciskały się na mojej skórze, kiedy wykonał kolejny ruch. Przymknąwszy powieki, zagryzłam wargi. Odchyliłam głowę, gdy miękkie usta Ezry przesunęły się po mojej żuchwie. Schodził w dół, obsypując szyję pocałunkami. Dłoń z twarzy opadła miękko na moją pierś. Mokre od wody palce zacisnęły się wokół sutka, zmuszając mnie do tego, bym tłumiła w sobie kolejne jęknięcie.

Nie było w tym akcie nic romantycznego. Pożądanie wyrывało się na pierwszy plan, mieszało z tęsknotą, o której oboje nie mieliśmy pojęcia.

Gwałtowne ruchy przyniosły szybkie spełnienie, a wraz z nim zeszło ciśnienie, bliżej nieokreślone napięcie, które towarzyszyło mi, odkąd się obudziłam.

Ezra ukrył twarz w zgięciu mojej szyi. Przycisnął swoje biodra do moich, jego ciałem wstrząsnął niespodziewany dreszcz, kiedy

nadszedł orgazm. Wbiłam paznokcie w jego plecy, bardziej z przyzwyczajenia niż z oczekiwania na kolejną dawkę uniesień.

Nasze klatki piersiowe poruszały się gwałtownie, szum wody mieszał się z szumem krwi w uszach. Oddechy motały się w szybkich pocałunkach, jakbyśmy chcieli przedłużyć ten moment chociaż o odrobinę.

Łaknęłam dotyku Ezry, jego bliskości. Czułam się, jakbym nie mogła zbliżyć się do niego całe lata i teraz, gdy miałam go w zasięgu swoich rąk, nie chciałam go wypuszczać.

Jednak Nakagawa chwycił mnie w pasie i odsunął się nieznacznie, zmuszając tym samym, bym postawiła stopy na mokrym podłożu. Ogarnęło mnie swego rodzaju zimno, gęsia skórka obsypała całe ciało.

Odwróciłam wzrok, by nie dostrzegł w nim wyrzutu. Doskonale wiedziałam, że to, czego chciałam i potrzebowałam, nijak miało się do tego, co mogliśmy robić i jak dużo czasu na to poświęcić.

– Wyglądałaś tak, jakbyś stoczyła kolejną mentalną batalię – mruknął, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej. Objęłam go w pasie i przytuliłam się do nagiego torsu. Ezra złożył pocałunek na czubku mokrej głowy. – Dubois znów cię podłączył?

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Wyczułam w głosie hakera swego rodzaju napięcie. Czyżby nie do końca wiedział, co się wydarzy, jeśli wezwie pomoc?

– Nie, tylko rozmawialiśmy, ale... W ciągu kilkunastu godzin przeżyłam chyba ze sto lat – jęknęłam. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele, mimo wszystko w ramionach Ezry czułam się bezpiecznie. – A nawet nie wiem, który mamy rok.

– Jeśli mam ufać swoim wspomnieniom, to coś koło sto sześćdziesiątego.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Przecież pamiętałam, ile mam lat. To oznaczałoby, że urodziłam się przed wielkim wybuchem, a nie miałam żadnych wspomnień z tamtego okresu. Może je także wyparłam? Już niczego nie byłam pewna.

Jedyne, co wydawało się stałe w moim życiu, to uczucia, jakie żywiłam do Ezry. Wciąż nie wiedziałam, skąd się w nim wzięło i jak